

Serejski, Marian Henryk

"Warszawskie środowisko historyczne, 1832-1869", Jerzy Maternicki, Warszawa 1970 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 16/3, 654-658

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



szczęścia do redaktora, który na s. 114 pomieszał Stanisława Witkiewicza z jego synem Stanisławem Ignacym Witkiewiczem (Witkacym). Niektórym osobom przypisano tytuły funkcyjne, których nigdy nie posiadały (np. wielce zasłużona dla muzealnictwa W. Jostowa z Zakopanego). Natomiast zaletą opracowania jest na ogół dobrze dokumentowany zestaw ilustracji w książce. Dla mnie było wielką przyjemnością oglądanie fotografii medalu wybitego przez Komisję Edukacji Narodowej na cześć Stefana de Riele'a.

Zbigniew Wójcik

Jerzy Maternicki: *Warszawskie środowisko historyczne, 1832—1869*. Warszawa 1970 Państwowe Wydawnictwo Naukowe ss. 312, nlb. 3, ilustr.

W historii historiografii polskiej okres międzypowstaniowy należy do białych plam. Nie pociągała uwagi badaczy skromna twórczość dziejopisarska w dziesięcioleciach dzielących klęskę powstania listopadowego i upadek powstania styczniowego. Jeszcze nie zabłysły głośne nazwiska Korzona, Smoleńskiego, z którymi wiąże się powstanie tzw. Szkoły warszawskiej i wielkie problemy przez nią podjęte. Dopiero w ostatnich latach zaznaczyło się pewne ożywienie zainteresowań, zwłaszcza archeologią, myślą społeczno-filozoficzną i ekonomiczną, czasopiśmiennictwem, oświatą w omawianym okresie, co w pewnej mierze może utworowało drogę w zadaniu badawczym, jakie podjął Maternicki. Chodziło w nim o zweryfikowanie utartej opinii o całkowitej stagnacji na polu dziejopisarskim w Królestwie w latach 1832—1869, o ubóstwie, czy wręcz pustce w życiu intelektualnym dotkliwie doświadczonego narodowymi klęskami społeczeństwa.

J. Maternicki swą rozprawą w oparciu o dość bogaty i wszechstronny materiał stara się ukazać konkretne osiągnięcia warszawskiego środowiska historycznego w omawianym okresie. Wypełnienie istniejącej luki wydaje się konieczne dla rekonstrukcji całości rozwoju historiografii polskiej, dla ukazania jednego z jego ogniw, a jego ocena musi być oparta na dużo gruntowniejszym niż dotąd poznaniu różnorodnych przejawów nie zawsze dotąd dostrzeżonych aktywności warszawskiego środowiska historycznego w omawianym okresie.

Nie ulega wątpliwości, że obraz, jaki nam przedstawił autor, znakomicie się wzbogacił dzięki uwzględnieniu roli, jaką odegrała Szkoła Główna na polu krzewienia na nowych podstawach nauki historycznej. Nie mniejsze jednak znaczenie miał fakt, że Maternicki, nie ograniczając się wyłącznie do historii *sensu stricto*, sięgnął po materiał do różnorodnych kierunków życia intelektualnego, do humanistyki, a nie tylko do historii politycznej; a więc prawa i państwa, filozofii, ekonomii, oświaty, historii sztuki, literatury, archeologii itp.

Autor sumiennie wykorzystał zarówno dawniejszą jak i najnowszą literaturę przedmiotu, sięgnął częściowo do materiałów rękopiśmiennych (w szczególności związanych z działalnością Plebańskiego w Szkole Główniej). Natomiast, chociaż nie pominął czasopiśmiennictwa, uwzględnił je w sposób nie całkiem wystarczający. Bliższa analiza zawartości czasopism, choćby tylko warszawskich, pozwoliłaby na sprawdzenie dwóch ważnych dla charakterystyki środowiska historycznego zagadnień: 1) jak przedstawiała się informacja naukowa o bieżącej literaturze (i życiu naukowym) oraz krytyczna jej ocena, oraz 2) jakie były kontakty naukowe z innymi dzielnicami Polski (z Krakowem, Lwowem, Poznaniem czy Wilnem), a także z zagranicą. Mimo tych luk, charakteryzując ogólne tendencje rozwojowe historiografii polskiej w okresie międzypowstaniowym, Maternicki trafnie sformułował wnioski:

„Mimo swoich wielu braków warsztatowych i edytorskich w dużym stopniu przyczyniła się (historiografia polska lat 1832—62) także do unaukowania historio-

grafii polskiej. Około 1870 r. dokonał się w nauce historycznej prawdziwy przełom, który został częściowo przygotowany przez erudyków i antykwarystów lat czterdziestych—sześćdziesiątych XIX w. Do unaukowania historiografii polskiej przyczyniły się zarówno ich osiągnięcia, jak i niepowodzenia, te ostatnie uczuliły późniejszych historyków na niedostatki warsztatu, wyostrzyły ich krytycyzm. W wielu jednak dziedzinach mamy do czynienia z kontynuacją tego, co zrobiono w poprzednim okresie” (s. 46).

Okoliczności i czynniki, które umożliwiły wyjście ze stanu impasu, sprowadzają się do następujących: 1) po ciosach, jakie spotkały oświatę i naukę wskutek represji popowstaniowych ok. 1840 r., sytuacja ulega pewnej poprawie; wiąże się to z założeniem „Biblioteki Warszawskiej”, (która skupiła spory zastęp inteligencji zainteresowanej historią) oraz „Przeglądu Naukowego”. W tymże czasie wzbogaciły się zbiory biblioteki uniwersyteckiej, a można też było, choć z trudnością, korzystać z Archiwum Głównego Królestwa Polskiego; 2) w środowisku warszawskim w oznaczonym okresie znalazło się około 20 osób systematycznie zajmującym się różnymi działami historii; 3) założenie Szkoły Głównej i zorganizowanie w niej studium historycznego przyczyniło się w niemałej mierze do ożywienia ruchu intelektualnego i do rozwoju działalności naukowej na polu historii; przyczyniło się do jej unaukowania.

Zasadniczy materiał skupił autor w dwóch chronologicznie i rzeczowo wyodrębnionych częściach: pierwsza z nich to zbiór biograficznych sylwetek historyków warszawskich, druga zawiera szczegółową analizę organizacji, programu studium historycznego oraz osiągnięć w Szkole Głównej Warszawskiej.

Można by spierać się o to, czy historię historiografii można sprowadzać do charakterystyki poszczególnych historyków i czy wszystkie sylwetki wypadły równie interesująco, trafnie, wiernie, czy niektóre z nich nie okazały się bezbarwne, zdawkowe. Umożliwiło to jednak wydobycie wielu szczegółów dotyczących warunków, metod i kierunków działalności historiograficznej, a także postaw i stopnia zaangażowania ideologicznego omawianych postaci. Warto w tym miejscu przypomnieć, że chodziło tu poza W. A. Maciejowskim i R. Hubem, o mało znanych lub zapomnianych: J. Bartoszewicza, F. M. Sobieszczańskiego, E. Rastawieckiego, K. Stronczyńskiego (por. o nim u M. Walickiego w sprawie inwentaryzacji zabytków), A. Krzyżanowskiego, A. Wajnerta, F. A. Kozłowskiego, A. Przeddzieckiego, D. Szulca, J. T. Lubomirskiego, H. Łabęckiego, F. Skarbka, K. W. Wójcickiego, Ł. Gołębiowskiego, M. Głiszczyńskiego, Jana Szwajnica i innych. Być może, iż opis zbliżyłby nas do omawianych autorów, gdyby autor ukazał nam próbki ich sposobów rozumowania, stylu, metodę, przytaczając niektóre z nich (choćby w aneksach), oraz sięgnął szerzej do dostępnej korespondencji.

Najciekawiej chyba wypadły postacie Bartoszewicza i Skarbka, zasługujące zresztą na szczególną uwagę.

Znamienne są ogólne wnioski, jakie nasunęły się autorowi z tej charakterystyki. Okazuje się, że warszawskie środowisko historyczne, rekrutujące się w dużej części z inteligencji pochodzenia mieszczańskiego, złożone w większości z osób mających za sobą wyższe studia (przeważnie filozoficzne i prawne) uprawiało historię jako amatorzy, autodydakci interesując się różnymi okresami i działami historii niemal wyłącznie ojczyściej. Stosunkowo żywe były zainteresowania historią prawa, sztuki, a zwłaszcza dziejami społeczno-gospodarczymi, regionalnymi, a także naukami pomocniczymi historii. W dziedzinie edytorskiej Królestwo ustępowało miejsca innym dzielnicom. Brak wyższej uczelni i swobodnego życia towarzystw naukowych — stosunkowo słabe kontakty z zagranicą — wszystko to hamowało proces unaukowania historii, a w szczególności recypowania bardziej udoskonalonych metod erudycyjnych.

Pod względem ideologicznym historycy warszawscy, spośród których wielu wzięło udział w powstaniu listopadowym, czy później — styczniowym, zachowywali daleko posuniętą ostrożność; kultywując tradycję narodową, część ich jednak dość zdecydowanie przeciwstawiała się wszelkim próbom wszczęcia na nowo walki wyzwoleńczej, propagując tendencje ugodowe, ale nie skrajnie lojalistyczne (np. F. Skarbek). Nie brak przecież było sentymentu i poglądów na przeszłość narodową pokrewnych do tych, które głosił Lelewel i jego kierunek (J. Bartoszewicz, A. Krzyżanowski, D. Szulc).

W porównaniu z innymi zaborami w Królestwie od lat czterdziestych zaczyna się powolny postęp w kierunku metody krytycznej i lepszego zrozumienia potrzeby zapoznania się z osiągnięciami nauki europejskiej. Nasuwa się przy tym pytanie, czy zainteresowania problematyką społeczno-gospodarczą w Królestwie nie należałoby związać z rozwojem industrializacji, a m.in. z inicjatywami Józefa Supińskiego (zob. praca T. Kowalika), inspirowanego przez Skarbka.

Jeśli przytoczony materiał przez Maternickiego w pierwszej części jego pracy skłania do niejednej rewizji utartego poglądu o całkowitej stagnacji historograficznej w Królestwie międzypowstaniowym, to to, co nam zaprezentował w części drugiej, w pełni przemawia za jego tezą. Założona w Warszawie Szkoła Główna miała szanse nie mniejsze niż Uniwersytety w Krakowie czy Lwowie, by stać się równorzędnym ośrodkiem poważnych badań historycznych, by wyszkolić fachową kadre zarówno uczonych, jak i nauczycieli.

Zarówno plan zajęć, program i poziom wykładów, jak i system seminaryjny, tematyka rozpraw prac magisterskich, wykonanych w krótkim okresie istnienia Szkoły Głównej — wszystko świadczy dowodnie o dokonującym się zwrocie w kierunku modernizacji i zbliżania polskiej nauki historycznej do wzorów akademickich dyscyplin w Europie.

Supremacja historii powszechnej, nacisk położony na zajęcia propedeutyczne, na nauki pomocnicze historii, na filologię — odpowiadał w pełni tendencjom modernizacyjnym. Fakt, że szczególne miejsce w programie zajęła historia starożytna podyktowany był przede wszystkim ówczesnym stanem nauki historycznej i najlepiej wyposażonym warsztatem w jej zakresie. Mam wątpliwości, czy odegrały tu rolę względy polityczne, bo „historia starożytna nie miała związku z historią ojczyzną, nie wywoływała nastrojów «rewolucyjnych», których tak bardzo obawiały się władze carskie” (s. 172). Przypomnijmy sobie scenę z III części *Dziadów*, gdzie wyraziciel oficjalnych poglądów stwierdza, że właśnie: „młodzież zarażają szalem, ucząc ich głupstw, na przykład starożytne dzieje! Któż nie widzi, iż młodzież od tego szaleje!”

Kadra profesorska, gdy chodzi o historię w Szkole Głównej, była skromna; jej rekrutacja przeprowadzana m.in. pod kątem widzenia lojalności politycznej (czego przestrzegał dyrektor Komisji Rządowej — Kazimierz Krzywicki — i sam Wielopolski), ograniczała możliwości uzyskania dla uczelni najwybitniejszych specjalistów. Głównym filarem został Józef Plebański, nie orzeł, ale dobrze wyszkolony historyk, mający za sobą solidne studia w pierwszorzędnym uniwersytetach: we Wrocławiu (R. Roepell, A. U. Stenzel) i w Berlinie (Ranke), gdzie uzyskał doktorat, badacz źródłowy dziejów Polski w XVII w. Drugi profesor Józef Kowalewski, znany mongolista, były rektor uniwersytetu w Kazaniu, przybywał — według relacji słuchaczy — do wszechnicy naszej już „jako emeryt, starzec, wyczerpany zupełnie, zużyty pracą długoletnią i niezdolny do dalszych studiów samodzielnych” (Szkoła Główna Warszawska 75, 139—140).

Pomijając profesora historii Rosji, Adriana Kopyłowa, którego działalność nie odbijała się na uczelni, obok Plebańskiego podporą studium historycznego był zaangażowany w charakterze adiunkta (dziś docenta) Adolf Pawiński, świetnie wy-

szkolony, wybitny historyk, uczestnik seminarium Rankego w Berlinie i G. Waitza w Getyndzie.

Jeśli nawet adepci historii korzystać mogli również z wykładów z historii prawa (W. Dutkiewicz), czy historii literatury (A. Tyszyński), to mistrzami w zakresie rzemiosła, metody krytycznej byli przede wszystkim Plebański i Pawiński. Ich też wykłady cieszyły się największym powodzeniem i prowadzone na dobrym poziomie orientowały w wielu ważnych zagadnieniach, zwłaszcza politycznych i ustrojowych z różnych okresów dziejowych historii powszechnej. Zważywszy, że na Sekcję historyczną wydziału filozoficzno-historycznego uczęszczała stosunkowo liczna grupa słuchaczy (ponad 30) — łatwo sobie uprzytomnić, jak wielkie były obciążenia dydaktyczne nielicznej kadry profesorskiej. Warto przy tym zaznaczyć, że zgodnie z programem studia były trudne, wymagały od słuchaczy wielkiej pracowitości i to w różnych kierunkach.

Jakkolwiek zadaniem programowym sekcji historycznej było głównie wyszkolenie nauczycieli, Plebański organizując w 1865 r. na wzór niemiecki seminarium pobudzał uczestników do pracy badawczej. Z cennego zestawienia 20 prac magisterskich, wykonanych w Szkole Głównej z zakresu historii wynika, że dotyczyły one zarówno historii Polski jak i powszechnej (przeważnie średniowiecznej i starożytnej). Krótki okres istnienia Szkoły Głównej sprawił, że nie mogła się ona stać pepiniarą badaczy na równi z Krakowem, czy Lwowem. Maternicki skrupulatnie zebrał jednak dane świadczące o tym, jak bardzo wątpliwy jest pogląd o nikłych efektach jej działalności w rozwoju nauki historycznej. Spośród jej absolwentów wyszło kilku niepoślednich badaczy, jak Edward Bogusławski (czy był „pierwszym historykiem polskim zajmującym się dziejami Słowian w sposób systematyczny”?) (s. 271), Bronisław Chlebowski, Ernest Sulimczyk Świeżawski, a także Walenty Przyborowski, Henryk Goldberg (autor konkursowej pracy, za którą uzyskał doktorat w Niemczech). Jeśli, jak to słusznie uczynił autor, dodać absolwentów innych wydziałów, a w szczególności prawa i administracji, lista historyków związanych studiami ze Szkołą Główną powiększy się znakomicie. Pojawia się wówczas dobrze znane nazwiska Aleksandra Rembowskiego, Aleksandra Kraushara, Alfonsa Parczewskiego, Stanisława Krzemińskiego, Zygmunta Glogera, Józefa Bielińskiego (absolwenta wydziału lekarskiego), Samuela Dicksteina (absolwenta wydziału matematyczno-fizycznego); trudno jednak byłoby uznać za słuszne, by zainteresowania ostatniego bliskie były problematyce badawczej Krzemińskiego (s. 279).

Jak wynika z tego zestawienia, co najmniej 11 absolwentów Szkoły Głównej zdobyło sobie miejsce w dziejopisarstwie polskim i przyczyniło się do powstania poważnego ośrodka historycznego w Królestwie Polskim ok. 1870 r.

Miarą postępu nauki historycznej w Szkole Głównej były zainteresowania metodologiczne profesorów, co znalazło swój wyraz w wykładach i publikacjach, a między innymi w zachowanych rękopisach sumiennie zanalizowanych przez autora. Plebański, który początkowo ulegał pewnym wpływom kierunku romantycznego i szukał w historii „pokrzepienia serc”, w wykładach z zakresu procedury historii, rozwijał poglądy mało oryginalne, przejęte ze szkoły niemieckiej Rankego i Droysena. Całkiem podobnie do Rankego podkreślał programowy obiektywizm: historyk musi wyrzec się roli sędziego, a być jedynie „sumiennym sprawozdawcą przeszłości”. Poznanie jej oprzeć się musi na krytycznym badaniu oraz na intuicji umożliwiającej wiązanie ze sobą zbadanych szczegółów, do poznania idei stanowiących istotną osnowę dziejów. Historia przez niego propagowana główny nacisk kładła na dzieje polityczne, „czyny ludzkie”, genetycznie wyjaśniając przeszłość, tłumaczyła teraźniejszość, warunki życia aktualnego. Nie ma jednak żadnych celów praktycznych, pragmatycznych; jej związek z polityką, z tendencjami aktualnymi jest niedopuszczalny. Jej zadania i cele mają charakter wyłącznie poznawczy

i intelektualny. Historia powinna wpływać na „ukształtowanie i uszlachetnienie ludzkiego umysłu” (s. 214).

W polemice z modną wówczas teorią Buckla Plebański zdecydowanie odrzucił przeniesienie metodologii nauk przyrodniczych do historii, determinizm przyrodniczy, indukcję. Nie kwestionował wprawdzie potrzeby wykrycia praw rządzących dziejami, ale widział je w ideach kierowniczych, zbliżał się do kierunku idealno-realnego, propagowanego przez Henryka Struvego, lawirując pomiędzy nim a pozytywistami.

Mniej w sprawach teoretycznych, ale bardziej klarownie, w oparciu o Milla, wypowiadał się Pawiński również z okazji polemiki z Bucklem. Zakwestionował on pojęcie praw, którymi szafował Buckle i nie odrzucając ich istnienia, odrzucał sformułowane przez Buckle'a jako sprzeczne z wymogami logiki, nauki pozytywnej, której był dość konsekwentnym wyznawcą.

Jakkolwiek poglądy profesorów warszawskich niekoniecznie trafiały wówczas do przekonania, zwłaszcza młodych entuzjastów Buckle'a, nie odbiegały one od tych, jakie głosili historycy w innych ośrodkach akademickich i nie świadczyły o jakimś upośledzeniu metodologicznym. Mniej sposobności mieli historycy — profesorowie Szkoły Głównej — do sformułowania swych koncepcji ogólnych na dzieje ojczyste. Pawiński dopiero później rozwinął swe znakomite studia nad zagadnieniem ustrojowym dawnej Rzplitej i nad jej stosunkami gospodarczo-społecznymi, dochodząc częściowo do wniosków zbieżnych ze stanowiskiem Bobrzyńskiego. Plebański w swym poglądach ewoluował, oddalając się od początkowych koncepcji bliskich romantyzmowi, ku trzeźwej lub wręcz krytycznej ocenie dawnej Rzplitej, z jej ślepym uwielbieniem złotej wolności, anarchią, rozprzężeniem, prowadzącymi do słabości i upadku państwa. Nie wiem, czy słusznie Maternicki nieomal utożsamia stanowisko Plebańskiego z poglądami szkoły krakowskiej (podobne zastrzeżenia mam co do Pawińskiego). Jeżeli w 1880 r., czy w 1881 r. Plebański polemizował z tzw. pesymistyczną syntezą Bobrzyńskiego, uderzając przede wszystkim w „politykomanie”, w przemilczaniu „pełnych chwały wydarzeń w dziejach” — to przecież była to metoda, którą posługiwał się i Korzon, i Smoleński, zwalczając niemiłe im poglądy konserwatystów krakowskich: zarzucali im brak obiektywizmu, podporządkowanie historii określone mu kierunkowi politycznemu. Jak to w swych wspomnieniach pisał Smoleński: „Ataki przeciwko apostołom ugodowości, o ile zamykały się w ramach sporu naukowego, nie obciążały cenzury warszawskiej, nie podobna jednak było podejmować ich na podłożu politycznym w sensie protestu przeciwko rezygnowaniu z niepodległości lub przeciwko próbom wynarodowienia praktykowanym w Królestwie”.

Toteż byłbym ostrożniejszy w szafowaniu etykiety ugodowości wobec Plebańskiego, który zresztą w 1880 r. mógł mieć nieco odmienne stanowisko w sprawach polityczno-ideowych niż w 1864 r., a ogólne warunki polityczne w Królestwie, w porównaniu z Galicją, niezbyt sprzyjały prądom ugodowym.

Marian H. Serejski

Charles Harvard Gibbs-Smith: *Clément Ader. His Flight-Claims and his Place in History*. London 1968 Science Museum, Her Majesty Stationery Office ss. X, 213, nlb. 1, tabl. 9, ilustr.

Wielka mistyfikacja i koniec legendy — oto zasadnicza treść książki. Loty francuskiego pioniera lotnictwa Clémenta Adera (1841—1925) to największy mit w dziejach lotnictwa, mit, na który przeprowadził walny atak najpoważniejszy współczesny historyk lotnictwa, Charles H. Gibbs-Smith, wieloletni współpracownik